

## Z historii Powstań Śląskich

### IV. Na becze prochu

***Wyimki:** Piłsudski dotrzymał przyrzeczenia danego Ślązakom – wspierał tworzenie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. Odkomenderował do tego najlepszych ludzi, towarzyszy broni z czasów organizacji bojowej PPS, późniejszych „peowiaków”.*

*Na terror Polacy odpowiedzieli aktywniejszymi przygotowaniem do powstania. Prowadzono małą dywersję, np. uszkodzono sieć telekomunikacyjną. Pokazywano Niemcom, że to oni są intruzami na tej ziemi i rdzenni mieszkańcy ich sobie nie życzą.*

*Wielu Ślązaków, a zwłaszcza nieliczna inteligencja, nadal jednak wierzyło, iż obędzie się bez walki, a zwycięska koalicja nałoży pęta na pruski militarizm i przyłączenie Śląska do Polski jest czymś zupełnie oczywistym. Z dnia na dzień ten entuzjazm gasł.*

*W okresie międzywojennym Wojciech Korfanty posiadał koncern prasowy. Drukował kilka dzienników. Trudno więc było już wtedy dochodzić prawdy historycznej. Kto ma prasę, ten ma władzę i próbuje tworzyć historię na nowo. Skąd my to znamy?*

„Ślązacy powracali do swych domów z doświadczeniami wojennymi, które nabyli w obcych krajach (...) Wzrosła świadomość, że nadszedł czas sprzyjający, aby skorzystać z chwilowej niemocy i rozstroju społecznego Niemiec i pomyśleć o możliwości oderwania się od Niemiec” – wspomina Filip Copik z Lipin, uczestnik trzech powstań śląskich.

Już 28 XI 1918 r. dekretami Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego rozpisano wybory do Sejmu Ustawodawczego niepodległej RP. Termin wyznaczono na 26 stycznia 1919 r. Miała obowiązywać demokratyczna, pięcioprzymiotnikowa ordynacja. Przewidziano w niej wybory w całej Polsce; nie tylko w zaborze pruskim, ale też w rejencji opolskiej, części wrocławskiej i na Mazurach. Tereny te podzielono na 11 okręgów – łącznie 126 mandatów – na ogólną liczbę 524 posłów na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Cztery okręgi śląskie – Opole (pow. kluczborski, oleski, opolski, kozielski, prudnicki, głubczycki, namysłowski i sycowski), Nysa (pow. grodkowski, niemodliński, nyski), Bytom (pow. toszecko-gliwicki, lubliniecki, bytomski, tarnogórski i miasto Królewska Huta) oraz Katowice (pow. katowicki, zabrski, pszczyński, rybnicki i raciborski) – miały wyłonić w sumie 36 posłów.

Rząd niemiecki, powołując się na brak rozstrzygnięć konferencji pokojowej w Paryżu, złożył w Warszawie notę protestacyjną. Józef Piłsudski nie przejął się nią. Niemcy wydali przepisy paraliżujące polską akcję wyborczą. Uczestnictwo w wyborach do polskiego sejmu uznawali za zdradę stanu. Były to zarządzenia Walthera von Miquela, prezydenta rejencji opolskiej, i Ottona Hörsinga, przewodniczącego Centralnej Rady Robotniczo-Żołnierskiej na Śląsku.

Mieszkańcy Wielkopolski, Pomorza, Warmii i Mazur wybrali swoją reprezentację do polskiego Parlamentu na Sejmie Dzielnicowym w Poznaniu (3–5 XII 1918 r.). Ponieważ nie zdołano wybrać posłów do polskiej Konstytuanty, J. Piłsudski dekretem z 7 II 1919 r. uznał, że „Polacy, którzy w roku 1918 posiadali mandat poselski do parlamentu Rzeszy Niemieckiej, są uprawnieni do udziału w obradach Sejmu Ustawodawczego na równych prawach z posłami wybranymi do tego sejmu, jako przedstawiciele Polaków zaboru pruskiego”. Dotyczyło to 18 Polaków – posłów do Reichstagu. Zawierania trwały aż do czerwca 1919 r., kiedy po zwycięskim powstaniu przeprowadzono w Wielkopolsce wybory 42 posłów. Mieszkańcy Śląska i Mazur pozostali nadal bez właściwej reprezentacji w pierwszym Sejmie niepodległej Polski.

Józef Piłsudski dotrzymał przyrzeczenia danego Ślązakom – wspierał tworzenie Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) G.Śl. Odkomenderował do tego swoich najlepszych ludzi, towarzyszy broni jeszcze z czasów organizacji bojowej PPS, późniejszych „peowiaków”. Już od listopada 1918 r. na rozkaz Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego zaczął penetrować obszar Śląska. Poprzez swych emisariuszy wspierał budowę tajnej organizacji wojskowej.

#### **Działacze polscy**

Kazimierz Kierzkowski był nie tylko świetnym znawcą problematyki śląskiej, ale też całym

sercem oddany sprawie. Zyta Zarzycka w swojej książce *Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919–1921*, tak go charakteryzuje: „O jego stosunku do problemu przynależności państwowej Górnego Śląska najdobitniej świadczy fakt, że będąc w maju 1919 r. skierowany do Wyższej Szkoły Wojennej, studiów nie rozpoczął, argumentując to nierozwiązaniem sprawy śląskiej”. Warto przypomnieć, że Kazimierz Kierzkowski podczas rewolucji 1905–1907 brał udział w walce o polską szkołę. Był członkiem organizacji „Per-Przyszłość” i „Zarzewie” oraz inicjatorem pierwszych drużyn skautowych (harcerskich) w Zagłębiu Dąbrowskim. Kierzkowski oddelegował do działań konspiracyjnych na śląskich posterunkach informacyjnych swoich podkomendnych z POW Zagłębia Dąbrowskiego: pchor. Mariana Skorupę – ps. Skibiński, pchor. Józefa Stanisława Delingera i pchor. Stanisława Jezierskiego. Na teren Górnego Śląska trafił też szef ekspozytury wywiadowczej w Częstochowie, Władysław Malski. Jako były komendant POW w okręgu częstochowskim był nie tylko specjalistą w zakresie tworzenia tajnych organizacji wojskowych, ale też znał leżący za miedzą Górny Śląsk. W okręgu przemysłowym podstawy konspiracji wojskowej tworzył pchor. Józef Plebanek ps. Orlicz. Był to doświadczony działacz strzelecki i sokoli z Zagłębia Dąbrowskiego, od grudnia 1915 r. w I Brygadzie Legionów pod komendą Józefa Piłsudskiego. Po szkole podoficerskiej w Zagórz k. Sosnowca został komendantem POW w Sosnowcu.

Po utworzeniu POW Górnego Śląska ekspozytura wywiadu przekazała jej Dowództwu Głównemu wszelkie struktury tworzonej organizacji wojskowej. Władysław Malski organizował nadal tzw. lotne grupy bojowe złożone ze Ślązaków. Były one przerzucane z okolic Praszki na teren Górnego Śląska. Nie miały one na początku charakteru dywersyjnego, a ich akcje polegały jedynie na zastraszaniu Niemców. „Niemcy domyślali się, że coś się dzieje, ponieważ Polacy, poczuwając się panami tej ziemi, podnosili głowy i organizowali zebrania, manifestując polskość Śląska. Niemcy zaś zamierzali pokazać, że to oni są panami na Śląsku, urządzali pochody, które przyszli powstańcy likwidowali tak skutecznie, że strach oblał niemieckich »patriotów« i odebrał chęć do takich manifestacji. Akcja likwidacji »uczuc niemieckich« musiała być dobrze zorganizowana, błyskawicznie działająca i skuteczna, a członkowie tej akcji nie rozpoznawani, dlatego posługiwano się bojownikami z innej miejscowości” – relacjonuje w swoich zapiskach Filip Copik.

Niezwykle aktywną działalność w tym czasie rozpoczęło Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka. Sekretarz tej organizacji, ks. Emil Szramek z Mikołowa, założył kółka oświatowe we wszystkich większych miejscowościach. Jemu też jako sekretarzowi Towarzystwa zaczęła podlegać redakcja „Głosów znad Odry”. Pierwszy numer tego czasopisma w 1919 r. wyszedł w nakładzie 8 tys. egzemplarzy.

### **Przeciwdziałania niemieckie**

Coraz większa aktywność Polaków zarówno na Śląsku, jak i arenie międzynarodowej sprawiała, że Niemcy próbowali przeciwdziałać, tworząc podobne do polskich aparaty propagandowe. Już w pierwszych dniach stycznia 1919 r. założyli w Opolu organizację „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens”. Jej głównym celem było uniemożliwienie przyłączenia Śląska do Polski. Olbrzymie środki finansowe i niespotykana u Niemców ruchliwość sprawiła, że szkoły były wręcz zasypywane ulotkami. Każda polska rodzina miała kontakt z tymi drukami. Niemcy walczyli nie tylko agitacją. Już w styczniu zaczęli ściągać na Śląsk kolejne oddziały wojskowe Grenzschutzu i tzw. Heimatschutzu – organizacji wojskowej. Heimatschutz rabował i dewastował – postępował wyjątkowo brutalnie. To właśnie Heimatschutz w dniach od 3–5 lutego 1919 r. ograbił w Lublińcu polskie składy kupieckie.

„Zamek w Piasznikach był takim punktem na ważnym skrzyżowaniu Lipiny–Królewska Huta (Chorzów)–Świętochłowice–Bytom, skąd miało promieniować bezpieczeństwo i dodawać otuchy Niemcom, że ich obrońcy stoją na straży. Ciągłe pogotowie i ćwiczenia tych obrońców nie zastraszyły Polaków i nie przeszkadzały tajnej organizacji w pracy. Niemcy zaś, wielce niezadowoleni z tego, że wojsko nie miało zamiaru najechać na miejscowość, aby poskromić zuchwalców, pochowali się do swoich nor, lamentując w ukryciu, a policjanci, aby się nie narażać, trzymali pewien dystans i należnym respektem odnosili się do krytycznej sprawy. Bardzo ważnym zagadnieniem i trudnością było zdobywanie i gromadzenie broni. Uszkodzoną trzeba było

naprawiać i uzupełniać częściami innej broni. Ten arsenał chowany był pod hałdami, w zasypanych kanałach starych hut, w miejscach, w których nasi przodkowie kiedyś pracowali, ocierając zroszone potem czoła. Np. u nas w Lipinach hałdy leżące za miejscowością nie mogły być odkryte i tylko wtajemniczeni wiedzieli, gdzie ukryta jest broń” – wspomina Filip Copik.

Władze niemieckie na Śląsku zastryżyły terror wobec Polaków. Dowódca 117 dywizji, gen. Höfer stacjonujący w Bytomiu, ogłosił 18 stycznia 1919 r. stan oblężenia, który następnie z Bytomia i powiatu bytomskiego rozciągnął się na cały Górny Śląsk. Na terror Polacy odpowiedzieli aktywniejszymi przygotowaniem do powstania. Prowadzono małą dywersję, np. uszkodzono sieć telekomunikacyjną. Pokazywano Niemcom, że to oni są intruzami na tej ziemi i rdzeni mieszkańcy ich sobie nie życzą.

26 lutego 1919 r. w wielkiej hali starego sądu ludowego w Bytomiu Niemcy zwołali wiec. „Gdy Radca szkolny Rzesnitzek zaczął przemawiać po niemiecku, z galerii zagrzmiął protest, żądano, by przemawiał po polsku. Ten odruch polski Niemcy usiłowali zgnieść gromkiem odśpiewaniem pieśni *Deutschland, Deutschland über alles*. W odpowiedzi na hymn niemiecki, który Polacy wysłuchali w spokoju, rozległ się równie potężnie *Mazurek Dąbrowskiego*: „Jeszcze Polska nie zginęła” – zapisał we wspomnieniach Józef Grzegorzek.

### **Drobne zdrady i wielkie hamowanie**

Do więzień trafiali polscy patrioci. Mikołaj i Józef Witczakowie przeszło 2 miesiące spędzili w areszcie. Prezydent rejencji opolskiej wydał okólnik, w którym czytamy: „Každemu, który poda nazwiska przywódców polskich oraz świadków tak, że sądowe ukaranie winnych może nastąpić, zaręczam nagrodę 4 000 marek”. Od tej pory posterunki niemieckie otworzyły drzwi dla wszystkich donosicieli. Polscy spiskowcy musieli się mieć na baczności. Kapitan Józef Kwasigroch z Mysłowic na polecenie Komitetu Wykonawczego POW G.Śl. zajmował się zdobywaniem dużej ilości broni i większego sprzętu w garnizonie w Gliwicach i Brzegu. „Został on aresztowany, ponieważ zdradził go renegat nazwiskiem J. Ujma. Kwasigroch przebył 10 miesięcy w więzieniu sądowym w Gliwicach wśród ciężkich warunków” – odnotował komendant POW J. Grzegorzek.

Donosy sąsiedzkie czasami na szczęście trafiały w próżnię, a werbowani potencjalni kapusie zgłaszali się do organizacji polskich, by siać następnie dezinformację w szeregach niemieckich. Tak się stało w Tychach. Niemcy podejrzewali Franciszka Kozyrę o członkostwo w polskiej organizacji. Postanowili zrobić z niego konfidenta. Obiecali sowitą zapłatę za plany polskich spiskowców. Kozyra się zgodził i zawiadomił komendę powiatową POW w Pszczynie. Postanowiono wykorzystać sytuację. Dyrektor Banku Ludowego Jan Kędzior i komendant powiatowy POW Stanisław Krzyżowski oraz Józef Loska z Glinki i Brunon Gorol z Tych sporządzili plik podrobionych dokumentów. Opisali straszne represje, jakie spadną na Niemców za dokuczanie Polakom. Kilka dni później Kozyra dostarczył falsyfikaty na umówione miejsce w tyskim browarze. Kierownik miejscowego niemieckiego wywiadu, a zarazem naczelnik poczty Gawelka, nauczyciel Kotlorz i urzędnik z browaru Seifert uznali, że tak ważne dokumenty należy dostarczyć na posterunek policji w Mikołowie. W zapiskach z tamtych lat czytamy: „Komisarz Gentz od razu zabrał się do czytania i wnet trząsł się ze śmiechu – bo poznał cały manewr. (...) – Oddaj te kilka tysięcy marek, które za te bezwartościowe szmaty otrzymałeś – krzyczał naczelnik poczty Gawelka”. Kozyra nie miał żadnych pieniędzy, bo wszystko co dostał przekazał na konto Polskiego Czerwonego Krzyża.

„Podkomisarz Kazimierz Czapla (adwokat – przyp. red.) walczył przeciw bezprawiom władz niemieckich śmiało i zręcznie, lecz mógł to czynić tylko w formie publicznych protestów i enuncjacji. Rychło też okazało się, że prowadził walkę z wiatrakami, albowiem niemieckie władze cywilne i wojskowe robiły swoje, nie zważając bynajmniej na to, jakie pojęcia jurystyczne ma o niemieckiej robocie polski adwokat Czapla” – relacjonuje Józef Grzegorzek.

Wielu Ślązaków, a zwłaszcza nieliczna inteligencja, nadal jednak wierzyło, iż obędzie się bez walki, a zwycięska koalicja nałoży pęta na pruski militarizm i przyłączenie Śląska do Polski jest czymś zupełnie oczywistym. Z dnia na dzień ten entuzjazm gasł.

Ślązacy rwali się do walki o przyłączenie swych ziem do Polski. Byli też i tacy, którzy – być może dla wygody, własnych interesów i osiągniętej stabilizacji – bali się zmian. Owszem, czuli się

Polakami, ale walczyć nie chcieli. Część z nich można usprawiedliwić tym, że byli przekonani, iż zwycięskie mocarstwa подарują Polsce Śląsk. Brali więc na przeczekanie. Nie były to jednak na szczęście postawy masowe.

### **Dezorganizacja spotkań**

Komitet Wykonawczy POW G.Śl. zwołał 19 marca 1919 r. odprawę komendantów powiatowych POW w bytomskim „UL-u”. Kazimierz Czapla, z polecenia Wojciecha Korfantego Podkomisarz Naczelnej Rady Ludowej (NRL), posłał służącą z informacją i ostrzeżeniem, że uczestnicy spotkania będą aresztowani, a jego powiadomiła o tym telefonicznie zaufana osoba z prokuraturii bytomskiej. „Wiadomość tę przyjęto z większym oburzeniem niż niedowierzaniem, gdyż dokładnie wiadano, że władze niemieckie wówczas ani jednej z czołowych osób organizacji nie znały i za nikim nie śledziły. Poza tym było rzeczą pewną, że prokuratura bytomska spiskującym „insurgentom” nie była tak dalece życzliwą, żeby ich sama ochraniała. Na wszelki wypadek postanowiono jednak się rozejść, lecz nie w tym celu, by nie urządzić zebrania. W godzinę później odbyło się ono w lokalach Banku Ludowego w Królewskiej Hucie” – wspomina w swojej książce Józef Grzegorzek, przewodniczący Komitetu Wykonawczego POW G.Śl.

Nie był to zresztą jedyny przypadek siania dezinformacji i prób paraliżowania przygotowań do powstania przez Podkomisarza NRL Kazimierza Czapłę. W lutym śląscy powoaci spotkali się w Poznaniu z Korfantym i przekazali NRL raport o stanie przygotowań POW do powstania. Dopiero 25 marca 1919 r. do Bytomia przyjechał płk Julian Lange – Komendant Straży Ludowej w Poznaniu – w towarzystwie jakiegoś jeszcze oficera. Miał on ocenić rozwój organizacyjny i gotowość POW do walki. Na polecenie Korfantego zgłosił się najpierw do podkomisarza K. Czapli. Ten podczas rozmowy z przybyłymi z Poznania gośćmi wysłał służącą do mieszkania Przewodniczącego J. Grzegorzka z ostrzeżeniem, że dwaj tajni agenci chcą go aresztować. Grzegorzek przeszedł do innego lokalu i przez okno obserwował ulicę. Rzeczywiście wkrótce do jego mieszkania zgłosiło się dwóch nieznajomych. Gdy dowiedzieli się, że Grzegorzek wyszedł, czekając na jego powrót, dwie godziny spacerowali pod domem. „A wieczór był i powietrze nadzwyczaj mroźne... Pułkownik Lange darmo fatygował się na Śląsk. Zamierzonego celu nie osiągnął, bo nie zdołał się skomunikować z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego ani z innymi członkami głównej kwatery” – zanotował w swoich wspomnieniach J. Grzegorzek, który dopiero dużo później w Poznaniu dowiedział się, kto spacerował pod jego domem.

### **„Lewe” raporty**

Negatywne nastawienie Kazimierza Czapli miało najprawdopodobniej wpływ na treść jego raportów o śląskim POW wysyłanych do NRL w Poznaniu. Posyłał je również do Józefa Dreyzy, który po panicznej i niezrozumiałej ucieczce ze Śląska założył w Sosnowcu strukturę konkurencyjną w stosunku do Komitetu Wykonawczego POW, która niestety wprowadzała jedynie zamęt. Józef Grzegorzek domagał się od Wojciecha Korfantego prawdy i publikacji raportów Czapli – „z powodu opacznego przedstawienia w »Polonji« faktów i zdarzeń z czasów pierwszego powstania śląskiego”. O dziwo, Korfanty zaczął mu opublikowaniem dokumentów i raportów grozić. Grzegorzek w swojej książce wydanej w 1935 r. tak to opisuje: „Wtedy poseł Korfanty otrzymał zapewnienie, że organizacja wojskowa nie lęka się ogłoszenia tych dokumentów, natomiast uważa, iż z tem nie należy zwlekać. Dotychczas dokumenty te nie zostały ogłoszone, chociaż od dnia wspomnianej rozmowy minęło 5 lat. Szkoda wielka. Apel taki do publiczności przydałby się bowiem raczej do przyznania łagodzących okoliczności tym osobom, które świadomie lub nieświadomie paraliżowały zewnętrzny rozmach organizacji wojskowej”.

W okresie międzywojennym Wojciech Korfanty posiadał koncern prasowy. Drukował kilka dzienników. „Polonia” ukazywała się od 24.09.1924 r. Korfanty przejął też po Ignacym Paderewskim akcje w „Rzeczpospolitej”. Trudno więc było już wtedy dochodzić prawdy historycznej. Kto ma prasę, ten ma władzę i próbuje tworzyć historię na nowo. Skąd my to znamy?

### **Dziwne decyzje kadrowe**

Największym problemem przyszłych powstańców był brak oficerów sztabowych. O pomoc zwracano się do Poznania i rzeczywiście przyjechało dwóch poruczników – Jesionek i Andrzejewski. Okazało się, że nie mają oni pojęcia o tworzeniu sztabu. Błyskawicznie też opuścili

Śląsk, by osiąść za granicą, w bezpiecznym Sosnowcu. Czym się zajmowali, POW nie wiedziały. Przygarnął ich najprawdopodobniej Dreyza. Po kolejnych monitach kierowanych do NRL w Poznaniu, na Śląsk trafili kpt. Zygmunt Pisarski i Marian Nerski. Pisarski nie znał niemieckiego, więc jego przydatność jako konspiratora była znikoma, w dodatku stwierdził, że „POW G.Śl. sztab jest na razie niepotrzebny i można go utworzyć dopiero na krótko przed wybuchem powstania”. Komitet Wykonawczy POW G.Śl. polecił mu opracowanie planu operacyjnego w porozumieniu z por. Alfonsem Zgrzebniokiem i komendantami powiatowymi. „Zrazu kapitan Pisarski z wielkim zapałem zabrał się do pracy, niestety – był to zapał słomiany. Kapitan Pisarski nie był sztabowcem. W Sosnowcu przebywał on aż do wybuchu powstania, a gdy nad Śląskiem zerwała się zawierucha, złożony chorobą oddał swoje agendy komendantowi Zgrzebniokowi, poczem wrócił do Poznania” – czytamy w relacji J. Grzegorzka. Porucznik Marian Nerski natomiast pomógł rozwinąć organizacyjnie POW w powiatach toszeckim i gliwickim, a nawet rozpoczął prace w powiecie opolskim.

*Jadwiga Chmielowska*